Nr. 69. **We Lwowie Czwartek dnia 10. Marca 1898 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. marca.

Pierwsze kamienie rzuciła pod nogi nowego gabinetu *Bohemia* praska w artykule, który obszernie streszczony podaliśmy w rubryce telegramów. Czy hr. Thun ulęknie się pogróżek tam zawartych, inna rzecz — na każdy jednak sposób ma on należyty przedsmak tej drogi ciernistej, po której z woli swego monarchy, a skutkiem zaciekłości szowinistów niemieckich w Czechach kroczyć mu przyjdzie. Jeżeliby uwierzyć tylko połowie srogich zapowiedzi *Bohemji*, drugą zaś połowę odrzucić na karb „ostrzejszego tonu" w opozycyjnej prasie, to wichrzycielstwo niemieckie, tak skutecznie inscenowane w radzie państwa przez kilku zaślepieńców pokroju osławionego Wolfa, rozpocznie *da capo* swoją zbrodniczą, gdyż tyle dla interesów państwa szkodliwą robotę. Powodzenie, które bądź co bądź uwieńczyło obstrukcję zeszłoroczną, rozzuchwaliło naturalnie tych krzykaczy i awanturników najgorszego gatunku, dla których dzisiaj trzebaby istotnie aż bata absolutyzmu, aby ich przywieść do opamiętania...

* * *

Zmarły w Paryżu poseł serbski Milutyn Garaszanin należał do najwybitniejszych polityków Serbji. Wykształcony w paryskiej szkole politechnicznej i w szkole wojennej w Metzu, rozpoczął karjerę w armji. Jako oficer artylerji, brał udział w wojnie serbsko-tureckiej z r. 1876. Odznaczył się odwagą, nagrodzoną stopniem majora. W roku 1880 wystąpił na widowni politycznej. Jako przywódca partji t. zw. postępowej był przez trzy lata ministrem spraw wewnętrznych. Po krótkiej przerwie, stał od roku 1884 do 1887 na czele gabinetu. Dla kraju położył znaczne zasługi. Wyznawca cywilizacji zachodniej dokonał w znacznej mierze reorganizacji państwowej i administracyjnej Serbji. Udoskonalenie systemu szkolnego, budowa linij kolejowych, zapewnienie niezawisłości stanowi sędziowskiemu, należą do trwałych zasług Garaszanina. W roku 1887 wybuchły niesnaski małżeńskie między królem Milanem a królową Natalją. Garaszanin stanął po stronie Natalji, wskutek czego rozpoczął się długotrwały zatarg między królem a prezesem ministrów, który zmuszony był podać się do dymisji. Szczegóły konfliktu stanowią charakterystyczne kartki dla obrazu kultury serbskiej. Wskutek agitacji przeciw partji postępowej przyszło do tego, że tłum obległ dom Garaszanina, grożąc mu śmiercią. Opuszczony przez policję, wytrzymał oblężenie, strzelając z rewolweru na balkonie. W oknie stała w pogotowiu żona z nabitą flintą. W tym czasie podobno na prowincji zginęło około stu postępowców z ręki radykałów. Do roku 1888 redagował dziennik *Videlo*, a w roku 1889 powołany został do komisji dla wypracowania nowej konstytucji. Wybuchły jednak wkrótce ponowne zamieszki wewnętrzne. Po zgromadzeniu postępowców, Garaszanin, otoczony przez tłum na ulicy, bronił się wraz z towarzyszami, dając ognia z rewolweru. W bójce padł trupem jeden ze studentów. Było to powodem procesu. Garaszanina osadzono w twierdzy, a rodzina jego ratowała się ucieczką do Zemunia. Uwolniony nie przestał być przedmiotem ataków. Głośną była szczególniej wymiana listów „otwartych" między eks-królem Milanem a Garaszaninem. W listach tych obaj przeciwnicy zarzucali sobie morderstwa i najpotworniejsze zbrodnie. Rozgoryczony usunął się zupełnie od życia parlamentarnego. W roku 1894, wysłany przez króla Aleksandra na stanowisko posła w Paryżu, odrzucał kilkakrotnie propozycje utworzenia gabinetu. Po usunięciu się Garaszanina partja postępowa utraciła na wpływie, aż w grudniu w roku 1896 nastąpiło zupełne jej rozwiązanie.

* * *

Wobec pogłosek o prześladowaniu Bulgarów w Skoplji podają urzędowe koła tureckie następujący wynik przeprowadzonego śledztwa: Z 112 aresztowanych Bułgarów, zatrzymano w więzieniu tylko 5, a mianowicie 3 z powodu udziału w ostatnich agitacjach, a 2 z powodu poprzednio popełnionych przestępstw. Innych wypuszczono na wolność, jakkolwiek znalezione u nich bomby, amunicja i broń były dostatecznym dowodem win. Rząd jednak uznał w nich nie przestępców, lecz zbłąkanych na manowce poddanych. Wszelkie inne doniesienia są złośliwym wymysłem. — Ścisłe dochodzenia wykazały też bezpodstawność pogłoski, jakoby jeden z duchownych bulgarskich był przywiązany do ogona końskiego i włóczony po ziemi. Koła urzędowe zaprzeczają nadto informacjom o starciach między Turkami i Ormjanami w wilajetach Erzerum, Van i Bitlis.

* * *

Przed kilku dniami odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie słowiańskiego towarzystwa dobroczynność, na którem jenerał Ignatiew, prezes, formułował zarzuty, zwrócone do sfer inteligentnych z powodu „oziębienia ich dla sprawy słowiańskiej". Hr. Ignatiew oświadczył, że całkiem inaczej niż zagranicą, „towarzystwo słowiańskie w Petersburgu traci członków; środki towarzystwa zmniejszają się, a zainteresowanie się do jego działalnością upada". Hr. Ignatiew nie bez żółci porównywał stan dzisiejszy ze świetnym stanem towarzystwa w latach siedemdziesiątych.

W odpowiedzi na wywody prezesa towarzystwa, *Birż. Wiedom.* wyrażają się w te słowa: „Zauważmy naprzód, że towarzystwa zagraniczne, o których rozwoju mówił hr. Ignatjew, mają na celu zadania jednej narodowości, gdy słowiańskie towarzystwo dobroczynności stawia sobie za cel łączność plemienną, czyli, że dąży do objęcia kilku narodowości. O ile wiemy, to i w świecie łacińskim i germańskim dążenia do zacieśnienia węzłów pomiędzy Hiszpanami, Francuzami i Włochami z jednej strony, a Niemcami, Holendrami i Flamandczykami z drugiej, miały nawet daleko mniej powodzenia, niż identyczne dążenia w sferze Słowiańszczyzny.

„Jeśli zaś dążenia te ujawniły się silnie we wskazanych wyżej latach siedmdziesiątych, to siła ich czasowa wyświetlona już jest dostatecznie zarówno w społeczeństwie rosyjskiem, jakoteż i w pojęciach innych Słowian. Społeczeństwo rosyjskie ochłodło dla sprawy słowiańskiej dlatego, że poznawszy bliżej Słowian, doznało dużego rozczarowania co do siły dążeń, jednoczących ów świat, oraz co do pewności podstawy, mającej służyć do oparcia się na Słowianach dla osiągnięcia rosyjskich zadań tradycyjnych na Wschodzie. „Naprzedniactwo" w Serbji i „Stambułowszczyzna" w Bułgarji przez cały szereg lat przekonywały dowodnie, jak łatwo interesy Słowiańszczyzny idą w niepamięć, nawet pośród oswobodzonych w imię tych interesów i z jaką gorliwością stronnictwa całe gotowe są służyć słowiańskiej podwładności ze szkodą dla siebie samych i innych państw słowiańskich.

„Co zaś do Słowian zachodnich, to interesowanie się ich losem nie ujawniło się nigdy w Rosji ze szczególną siłą, a i to słabe zainteresowanie, jakie istniało, musiało stracić na sile, gdy przekonano się, że Młodoczesi np., przy pierwszej sposobności do stanięcia na stopie rządowego żywiołu Austrji pospieszyli zabarwić swoje słowianofilstwo na kolor czarnożółty.

„Zdaje nam się — kończą *Birż. Wied.* — że wogóle nie nadszedł jeszcze czas do skutecznej a popularnej działalności w sferze łączności plemiennej, czyli jednoplemienności".

Szowinistom rosyjskim.

W miesięczniku *Siewiernyj Wiestnik* znajdujemy artykuł p. P. K. p. t. „Kraj nadwiślański". Autor polemizuje tam z publicystami, którzy twierdzą, że Polacy niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli, i wypowiada myśl, że przeciwnie, Polacy od publicystów rosyjskich musieli się nauczyć niedowierzania. „Jeżeli ci panowie nie wierzą ani jednemu słowu Polaków, to dlaczego Polacy — zapytuje autor — mają zachowywać się inaczej? Publicyści rosyjscy, „patrjoci nad patrjotami", po dawnemu apostołują nienawiść, gwałt i prześladowanie. Redaktor *Swieta*, gazety popularnej wśród tłumów półoświeconych, wręcz prowadzi te tłumy na obławę przeciwko Polakom. Niestety, taka działalność uważa się za tolerancyjną i nie hańbiącą prasy rosyjskiej".

Polacy i Rosjanie w istocie rzeczy żyją pod jednym wspólnym regulaminem państwowym i dla nich niema żadnej korzyści, aby swoje położenie komplikować przez nienawiść wzajemną. Społeczeństwo rosyjskie powinno z siebie złożyć odpowiedzialność za „zwykłe braki w kraju nadwiślańskim" i powinno pamiętać o tem, że losy jego, zarówno jak i losy Polaków, zależą od jednych i tych samych zmian, mających charakter ogólny. Według autora, sprawa pojednania ogromnie posunęłaby się naprzód, gdyby społeczeństwo rosyjskie otwarcie wystąpiło przeciwko dzikiemu postępowaniu niektórych (t. zw. patrjotycznych) czasopism rosyjskich.

W dalszym ciągu p. P. K. zwraca uwagę na dane, zawarte w rozmowie profesora uniwersytetu warszawskiego, p. S., z p. Engelhardem, a dowodzące, że ludność Królestwa polskiego osłabła pod względem fizycznym i ekonomicznym. Autor przypomina też, że korespondent *Nowoje Wremia* z Warszawy, *Niekto*, dowodził, że Królestwo żyje sokami całego państwa. Z zestawienia tego, co mówi prof. S. i *Niekto*, można — zdaniem p. P. K. — wyprowadzić wniosek niepochlebny o owych sokach całego państwa. Nadto autor wykazuje niekonsekwencję w dowodzeniach korespondenta warszawskiego do *Nowoje Wremia* i między innemi zwraca uwagę na to, co mówi *Niekto* o zgermanizowaniu przemysłu w Królestwie. Według słusznego wyrażenia p. P. K., Niemcy skorzystali z pomyślnego dla siebie otoczenia, z przygnębienia ludności miejscowej, w tym celu, aby najlepsze przedsiębiorstwa przemysłowe opanować.

Autor uważa germanizację Królestwa polskiego, jako fakt niebezpieczny dla państwa, polemizuje z *Niekto* o politechnikę warszawską i zaznacza niekonsekwencję w poglądzie *Niekto*, któryby pragnął, aby Polak, udając się do Rosji, zapomniał swego języka, wiary, kultury, ale natomiast domaga się, aby Rosjanin zawsze i wszędzie swemu językowi, swej wierze i kulturze pozostawał wiernym.

„W tym punkcie zawiera się cała istota sprawy — pisze p. P. K. — „Ugodowcy" ściśle formują warunki pojednania: ani jednej piędzi z języka, wiary i kultury. Polakowi powinno być zachowane prawo do własnego języka, własnej wiary i własnej kultury. Nasi „patrjoci nad patrjotami" znajdują, że wystawianie takich warunków przez „ugodowców" jest niesłychanem zuchwalstwem. „Czyż dlatego panowaliśmy sto lat w kraju, aby potem Polacy, chociażby nawet z partji „ugodowców", stawiali nam swe warunki, dyktowali nam swój *modus vivendi?* Nie, do takiego poniżenia Rosja nie dojdzie!" Nie wiemy ze swej strony, dlaczego poniżającem dla Rosji ma być zwrócenie uwagi na głos różnych partyj polskich? Przecież chcemy żyć w pokoju z Polakami. Jeżeli zaś będziemy głusi na pragnienia Polaków, w takim razie pojednania nie będzie dotąd, dopóki w kraju nadwiślańskim pozostanie choć jeden Polak, który utrzyma się przy życiu, pomimo karmienia się kartoflami. Należy zapatrywać się na stan rzeczy bez żadnego unoszenia się myślą, że my za nic nie odpowiadamy i że Polacy sami wszystkiemu są winni. Lepiej uznajmy i swoją winę, i starajmy się ją poprawić. Autor tych wyrazów nie należy do liczby stronników skromnego programu „ugodowców", a mimo to jest skłonny do namówienia wrogo usposobionych patrjotów z bulwaru Strastnego *(Mosk. Wied.)*, aby pogodzili się z nimi. Pokój jest zawsze lepszy niż wojna. „Ugodowcy" występują z żądaniami, bezwarunkowo niezbędnemi dla każdego człowieka żywego. Kiedy pojednanie nastąpi na warunkach, proponowanych przez „ugodowców", wówczas można będzie posunąć się dalej w kierunku zupełnie humanitarnych pragnień narodowości polskiej".

Należy pamiętać — kończy autor — że zadośćuczynienie tym pragnieniom zdejmie z Rosji tę ciężką odpowiedzialność, którą wzięła na siebie wobec historji za losy narodu polskiego".

Z prowincji.

Stryj 3 marca. *(Niedoszłe samobójstwo w sali sądowej. — Zemsta na prokuratorze).* Sensacyjnym epilogiem skończyła się kadencja sądów przysięgłych. Na ławie z ostatnich oskarżonych zasiadali Leon Pawłowski, czeladnik szewski i współtowarzysze, brat tego Rudolf i Śnigurowicz. Jeszcze z. r. podały dzienniki wiadomość o zuchwałej kradzieży na szkodę starostwa w Żydaczowie. D. 2. października r. 1897 znaleziono ciężką skrzynkę żelazną, rozbitą młotem kowalskim, na łęgach przy rzece Stryj. Z tej skrzynki wedle zeznań starosty skradziono kwotę 4.850 zł. Podejrzenie wówczas padło na znanego złodzieja L. Pawłowskiego, wielokrotnie za kradzież karanego, a to z tych powodów, że widziano go w dzień kradzieży, którą w nocy popełniono, dostawszy się oknem do budynku starostwa. Następnych dni Pawłowski nie był widziany. Ukrywał się w Uhersku u karczmarza, który mu dał schronienie i tam poznawszy się przypadkowo ze Śnigurowiczem, wyjechali do Budapesztu, gdzie w dwóch dniach hulaszczego życia puścił Pawłowski z tow. przeszło 300 zł. Gdy fundusze się wyczerpały, wrócił Pawłowski do Żydaczowa, po ukryte pieniądze, do tej pory ze szkodą starostwa nie znalezione i w drodze został przyaresztowany. Później aresztowano współtowarzysza Śnigurowicza. Podczas rozprawy Pawłowski stanowczo wypierał się zarzuconej mu zbrodni, a tłumaczył się tem, że pieniądze w Budapeszcie przetrwonione pochodzą wprawdzie z kradzieży, ale nie z rozbijania — tylko z kieszeni! Pawłowski przyznał się bowiem, że „był, jest i będzie złodziejem!"... ale kieszonkowym, nigdy zaś nie rozbijał niczego!

Werdyktem uznany winnym, skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia. Po odczytaniu wyroku wydobył Pawł. scyzoryk i pchnął się nim w pierś, zadając sobie rany powierzchowne. Pawłowskiemu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i przypuszczają, że chciał się skaleczyć, by dostawszy się do szpitala więziennego, mógł łatwiej uciec, co już raz uskutecznił, siedząc w aresztach śledczych w Żydaczowie. Sztuczka się nie udała, a pseudo-samobójca złodziej przemyśliwa obecnie w kaźni, zdaje się, nad nowym sposobem ucieczki.

Współtowarzysz Śnigurowicz wielokrotnie za zbrodnię oszustwa karany, uwolniony od współwiny w kradzieży, jako też używaniu pieniędzy kradzionych, tak żywo czuł się dotknięty oskarżeniem prokuratora Vinzenza, że postanowił zemścić się, okradłszy go podczas jego nieobecności. Zemsta nie udała się, gdyż służąca podejrzywając gościa, postarała się wczas o przyaresztowanie ptaszka.

Przeworsk 6. marca. *(Odezwa).* Starożytny klasztor OO. Bernardynów w Przeworsku, znajduje się w bardzo smutnym stanie i jeżeli nie nastąpi gruntowna jego restauracja, to łatwo może zniknąć z powierzchni jeden z najdawniejszych zabytków architektonicznej sztuki polskiej, świadczący chlubnie o talencie naszych budowniczych. Założony on został w 1435 roku i pierwszym gwardjanem był święty Jan Kapistran, którego cela dotąd jest zachowaną. Klasztor, podczas napadów tatarskich i szwedzkich, stawiał hardo czoło wrogom i kilkakrotnie obronił się z wielką chwałą. Pod względem zaś architektonicznym śmiało zaliczyć go można do najcenniejszych pomników w Polsce, co już stwierdziła komisja konserwatorska. Pierwotną myśl przebudowania powziął poprzedni gwardjan O. Felicjan i porobił już kroki odpowiednie. W tym celu rozpisał odezwy do serc litościwych i bogobojnych i zebrał kilka tysięcy zł. Przebudowanie kościoła i klasztoru wymaga jednak znacznego kapitału. Jako jego następca, nie chcę przerywać dzieła rozpoczętego i pragnę je doprowadzić do skutku, aby zostawić pamiątkę dla potomności. Niestety, dzieło to nad moje siły, bo klasztor przeworski jest bardzo biedny i nie posiada żadnego majątku. Ufam jednak w pomoc Przedwiecznego, że dopomoże uczciwemu i szlachetnemu zamiarowi i odnowiony kościół stanie na większą Jego chwałę.

W dawniejszych czasach możne rody otaczały swoją opieką świątynie Pańskie. Dziś w znacznej części podupadły i nie mogą przyjść z pomocą odpowiednią. Dzięki jednak Bogu pobożność w naszym kraju nie jest czczym wyrazem i ateizm nie ma dostępu do serc wiernych. Zwracam się więc do moich braci Polaków, aby pospieszyli z ofiarami, na rzecz odbudowania klasztoru przeworskiego. Każdy najmniejszy datek będzie z wdzięcznością przyjęty, bo grosz wdowi, według słów naszego Zbawiciela, jest milszy od złota rzuconego ręką bogacza.

W średnich i późniejszych wiekach Włosi, Niemcy i Francuzi wznosili wspaniałe świątynie, świadczące do dnia dzisiejszego o pobożności tych narodów. My zaś Polacy własnemi piersiami zasłanialiśmy całe chrześcijaństwo od dziczy mongolskiej i tureckiej i spełnialiśmy obowiązki stróża chorągwi Chrystusowej. Skończyliśmy swoje zadanie, bo poganie obecnie nie są straszni dla Europy, ale też wyczerpaliśmy siły i upadliśmy. Rola nasza jako krzyżowników już się skończyła i nie potrzebujemy dobywać oręża w obronie zagrożonej wiary, która była i jest świętą dla każdego Polaka. Niechże więc owe przybytki wiary błyszczą u nas tą samą świetnością, co w innych krajach i niech nam się serce nie ściska na widok ruin kościołów, w których przez setki lat rozlegały się hymny na cześć Pana nieba i ziemi. Jak wyżej wspomniałem, podjąłem pracę nad siły, ale znam dobrze ofiarność naszego narodu i jestem przekonany, że pokorna moja prośba znajdzie od-

POGADANKA.

Stanowczo coś się psuje w austrjackiem państwie, i to u zasadniczych jego podstaw, jako państwa o charakterze od wieków chrześcjańskim i do niedawna jeszcze ultrakatolickim, skoro spostrzegamy już w niem chroniczne gwałcenie trzeciego przykazania: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił." Mam tu na myśli niedający się niczem zaprzeczyć fakt, że drugi z rzędu gabinet gwałci dzień spoczynku niedzielnego i ludom monarchji wytchnąć nie daje przez swoją dymisję. Wobec tak gorszącego przykładu z góry i to od samego, wyrażając się po lwowsku, „szpicu", nie dziwię się już więcej ani różnego rodzaju stowarzyszeniom, odbywającym z reguły swe zgromadzenia w dni niedzielne, ani też różnego rodzaju Kozakiewiczom, że dni wypoczynku fizycznego używają dla męczarni umysłowej biedaków, którzy ani setnej części tego nie rozumieją, czego, nawiasem mówiąc, dość często nie rozumie i sam szanowny prelegent, a który prawdopodobnie zachorował na manję wielkości i stracił samowiedzę tego, gdzie się kończy bezczelność a zaczyna głupota.

Takie wrażenie odniosłem z listu, który w dzień jubileuszu papieskiego wystosował poseł lwowski z V. kurji do prezydenta miasta, czyniąc go w nim odpowiedzialnym za szyby swych okien, gdyby mu je powybijali paupry uliczni „z obozu klerykałów." Tego rodzaju przypuszczenia są o tyle nie na miejscu, że notoryczni szybotłukowie należą właśnie do obozu żydokratyczno-socjalnego, co już tyle razy organa policyjne miały sposobność stwierdzić. Zdaje mi się, że szanowny poseł. dbały tanim kosztem o reklamę, chciał tym sposobem zwrócić uwagę na swe szyby i na tej drodze zyskać laur męczeństwa, jako *pendant* do występu ongi w Czyszkach.

Daleko mądrzejszymi okazali się jego polityczni współwyznawcy z krakowskiego i Zarwanicy, bo nie protestując bynajmniej przeciw wybijaniu okien, pooświetlali je, choćby jedną świeczką. Jakkolwiek mam zaszczyt należeć do antysemitów, muszę wyrazić żydom na tem miejscu uznanie. Pójdę jeszcze dalej, bo nie posądzę ich o tchórzostwo przed ewentualnem wybijaniem szyb, ale przyznam im nawet wielki rozum. Wszakże nie są oni na tyle głupimi, aby nie wiedzieć, że stanowisko, jakie zajmują u nas — nawiasem mówiąc, bardzo dla chrześcjan niekorzystne — zawdzięczają naukom duchowieństwa chrześcjańskiego, a więc i papiestwu, głowie kościoła, nakazującego kochać nawet i nieprzyjacioły. A cóżby się z nimi stało, gdyby religia chrześcjańska nie trzymała na wodzy namiętności tłumu nieoświeconego, wyzyskiwanego przez nich do ostatecznych nieraz granic? Radzę im sobie to zapamiętać dobrze i nie wspomagać tych radą i pieniądzmi, którzy z duszy chłopa lub robotnika chcą wyrugować te ziarna prawdy i miłości chrześcjańskiej, jakie tam duchowieństwo zasiewa.

W tym, podanym tu oto względzie, żydzi nasi stanęli wyżej od niektórych naszych lwowskich protestantów, których okna na tle rzęsiście oświetlonego miasta czerniały ponuro, jak dusza złego człowieka. Wartoby i to zapamiętać i przypomnieć ojcom miasta, którzy mają właśnie na porządku dziennym obrad subwencję dla ewangelickiego zboru. Mało u nas ich, to prawda, ale widać, że jeszcze za wiele, skoro stać ich na butę wobec poczciwego społeczeństwa lwowskiego. Ha! — „krzyżackiego gadu nie ugłaszcze" — powiada słusznie nieśmiertelny Adam; dziwne tylko, że się wśród „*minderwehrtige Nation*" trzymają i rosną w piórka.

Niechże sobie rosną zdrowo i chowają się na chwałę wielkiego Vaterlandu, a ja powrócę tymczasem do wielkiej polityki, na której biedne moje *Słowo polskie* tak srodze się zblamowało. Jeszcze w sobotę nieoceniony fejletonista niedzielny *Słowa* pan „Cef" dał mi gorżką pigułkę do zgryzienia, że się nic a nic nie znam na polityce, bo gabinet pana Gautscha stoi silnie jak mur i nic go nie zdoła wywrócić, choćby nawet obył się na razie bez „wiecznych kandydatów". Wobec takiej admonicji ze strony wytrawnego patrona pracy organicznej na rozmaitych polach, jak pan „Cef", aż sponsowiałem ze wstydu i byłbym się pod ziemię schował tak głęboko, żeby mnie nawet nafciarze świdrem kanadyjskim ztamtąd nie dobyli; ale cóż, kiedy widocznie mur, na którym stał gabinet pana Gautscha, musiał prawdopodobnie wyjść z pod kielni pana Gołąba czy Gołębia, no i prysnął pod naciskiem różnorodnych kwestyj a proroctwo augurów z Chorążczyzny rozwiało się, jak marzenia pana Rutowskiego.

Co teraz będzie: czy hrabia Thun zrozomie, że bez kandydata *Słowa* żaden gabinet się nie ostoi? — czy racja stanu nakaże mu szukać porozumienia z tymi, którzy „jedynie" mogą wprowadzić politykę galicyjską na nowe tory, to już chyba czas pokaże. Ja ze swej strony radziłbym nowemu szefowi gabinetu zaspokoić przecież raz pragnienie pana Rutowskiego i jeżeli nie ma do dyspozycji już żadnej teki ministerjalnej, a nie chce tworzyć nowej, to wskażę mu pośrednią drogę wyjścia: O ile moje przypuszczenia sięgają, pan Rutowski poprzestałby już i na charakterze i tytule szefa sekcyjnego. A ponieważ i te posady są już obsadzone i nie zanosi się na to, aby która w najbliższym czasie była opróżnioną, możnaby bardzo łatwo stworzyć nową. Ot naprzykład możnaby stworzyć w ministerstwie kolejowem sekcję dla tramwajów elektrycznych, konnych i samochodów naftowych i benzynowych, i kwestja byłaby w lot załatwioną. Przy znacznym z każdym rokiem rozwoju tego rodzaju komunikacyj, byłaby władza osobna nad nią wcale uzasadniona, a pierwszą czynność tego nowego urzędu możnaby zastosować do tramwaju konnego we Lwowie, tego *sui generis* towarzystwa dręczenia zwierząt.

Według tego, co mi opowiadają, owies znają biedne pociągowe koniska, pracujące od rana do późnej nocy, chyba z opowiadania, że takie zboże w ogóle gdzieś na świecie się rodzi, albo, gdy je dostają, to chyba na pokaz, jak ono wygląda. Faktem jest, że nierzadko zwierzę pada na drodze ze znużenia i głodu, a silny koń, po paru miesiącach wychudły jak szkielet, staje się niezdolnym do pociągu i w najlepszym razie idzie w służbę do drągarza żydowskiego.

Ale powiesz zapewne łaskawy czytelniku: — Co mnie koń tramwajowy obchodzi? — Wierzę ci bardzo. Gdybyś był Hindusem, to rzecz inna. Obawiałbyś się w takim razie i całkiem słusznie, żeby przypadkiem dusza twoja po śmierci nie przewędrowała w konia przy tramwaju, aby tam pokutować za popełnione w życiu grzeszki małe i wielkie. Ale kiedy jesteś tylko lwowianinem, lub w szerszem znaczeniu galicjaninem to powiem ci, że wprawdzie jak i ty nie mam obawy co do ewentualności przejścia duszy w jakieś zwierzę, mniej lub więcej szlachetne, ale natomiast wskażę ci na setki, a może i tysiące dusz, które także nie wejdą w zwierzęta, ale pozostaną w ludziach o bardzo, a bardzo zwierzęcych instynktach.

Jeżeli masz wiele czasu, a lubisz bawić się obserwacją, przejdź się po ulicach Lwowa, twego ukochanego miasteczka stołecznego i policz, ile zobaczysz dzieci i niedorostków, wałęsających się po całych dniach bez celu, bez zajęcia, ba! nawet bez chleba, o kompletnie pustych żołądkach. Nie są to żebracy, nie proszą jałmużny od przechodniów; nie są także sieroty, mają ojców i matki, ale ci ojcowie i te matki tak są zajęci codzienną troską o suchy kawał chleba lub kilogram kartofli, że nie mają literalnie czasu troszczyć się o to swe pokolenie, które wychowuje ulica i któremu ta ulica zbyt wcześnie wpaja w mózgi wszystkie złe instynkta, a którymi młodociany ustrój jak gąbka nasiąka. Są to straszliwe zarodki tego proletarjatu, nieznającego od dziecka ani Boga, ani religji, ani ojczyzny, tego proletarjatu, który w chwilach przełomów nie ma nic do stracenia i który daje się porwać lada wichrzycielowi, który mu choć na chwilę obfitszy kąs chleba obieca. Śmiało rzec można, że z tych pauprów, wałęsających się gromadkami po ulicach, to co drugi kandydat do kryminału, a raporty policyjne i registratury sądów karnych, obfity mają materjał do tego, o czem tu wspominam. Nasi kupcy lwowscy, ci zwłaszcza, u których w sklepach więcej się publiczności gromadzi, zabrali już nieraz znajomość z tego rodzaju gromadkami dzieci, które

dźwięk w pałacach i ubożuchnych chatach wiejskich. Tak mi Panie Boże dopomóż! *O. Aleksander Wójcik*, gwardjan klasztoru OO. Bernardynów w Przeworsku.

Nowy Targ 6 marca. *(Budowa kolei Chabówka-Zakopane. — Wybory do rady gminnej. — Przyszły burmistrz. — Z życia towarzyskiego. — Pożegnanie).* Budowa kolei Chabówka-Zakopane wkrótce już ma się rozpocząć. Z ramienia wydziału krajowego kieruje budową p. inżynier Żabokrzycki, który zjechał już z całym personalem urzędników. Kolej budować będzie inżynier p. Gwalbert Ziembicki, który o ile nas słuchy dochodzą, zrobił wielki zawód hr. Zamoyskiemu, gdyż wbrew intencji i życzeniu tego ostatniego, zatrudnia w swem przedsiębiorstwie bardzo wielu żydów, których, jak powiadają, pan Ziembicki nietylko jest spólnikiem, ale wielkim wiebicielem; zresztą — *vederemo!*

Przed miesiącem odbyły się tu wybory do rady gminnej, które dały w swoim czasie sposobność tutejszemu korespondentowi *Głosu Narodu* do wylania swej żółci na osobę przyszłego burmistrza pana Halikowskiego, człowieka najzacniejszego i najszlachetniejszego, który, jeżeli wybrany zostanie burmistrzem, z pewnością nie zawiedzie położonego w nim zaufania, bo charakter to bardzo prawy. Pan Halikowski będąc marszałkiem Nowego Targu przez blisko lat 25, zna z pewnością dobrze jego potrzeby i ma przytem dobrą wolę, nie wątpimy więc, że będziemy z niego mieli dzielnego burmistrza. To samo tyczy się również osoby tutejszego komisarza rządowego pana Sheybala, który blisko już lat dwa zarządza miastem z całą energją i poświęceniem, i którego niepodzielną zasługą jest podniesienie budżetu miasta o bardzo znaczną kwotę, bo o przeszło piętnaście tysięcy.

W życiu towarzyskiem znać u nas znaczniejszy ruch w każdym kierunku. Kasyno, którego duszą jest kochany przez wszystkich inżynier Grabowski, urządziło kilka wieczorków z tańcami, a w sobotę b. m. będziemy mieli przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają komedję Laufsa „Dom warjatów".

„Sokół" tutejszy pod egidą obecnego prezesa druha Engla, porasta stale w nowe skrzydła i walczy o lepsze z tutejszem towarzystwem kasynowem.

Mieliśmy tutaj 19. lutego bal „Sokołów". Sala była tak wspaniale udekorowaną (dzięki trudom i pracy druhów Doręgowskiego i Baumana), że i u was we Lwowie lepiej to wyglądaćby nie mogło. Zjechała cała inteligencja i tańczono ochoczo do białego rana. Wiwat „Sokoli"! brawo! a prezesowi druhowi Englowi osobno od nas serdeczne podziękowanie.

W tych dniach opuszcza Nowy Targ urzędnik tutejszego starostwa p. Hordyński, przeniesiony do Husiatyna. W panu Hordyńskim tracimy bardzo sympatycznego towarzysza, który jako prawy urzędnik, zostawi po sobie najmilsze wspomnienie. Nie wątpimy, że i w Husiatynie zyska sobie taką sympatję, jaką miał między nami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 10. marca.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Pajace", opera Leoncavalla i „Cavaleria rusticana", opera Mascagniego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (10.): 40 Męczenników. Wschód słońca o godzinie 6. minut 31, zachód o godzinie 5. minut 51.

Mianowania. Dr. Stan. Ramułt mianowany koncepistą ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Owacja. Onegdaj na pogadance w „Czytelni katolickiej" urządzono serdeczną owację sędziwemu kapłanowi, O. Łukaszowi Wronowskiemu, z okazji jego jubileuszu 25-letniej służby kapłańskiej. Prof. Thullie w gorących słowach podniósł pełną poświęcenia pracę jubilata jako długoletniego misjonarza w Bułgarji, poczem odczytano i wręczono jubilatowi adres od zarządów i członków „Czytelni katolickiej", opatrzony około dwustu podpisami. O. Wronowski poruszony do łez, w pełnych skromności słowach podziękował za ten objaw serdecznych uczuć i przyrzekł na zawsze swe usługi „Czytelni katolickiej" oraz modły na intencję dalszej jej pięknej i pożytecznej działalności katolickiej.

Setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Konsystorz biskupi w Tarnowie wydał następującą kurendę: Komisja odczytowa, jako sekcja ogólnego komitetu, który się zawiązał we Lwowie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin księcia naszych poetów, Adama Mickiewicza, zwróciła się do konsystorza biskupiego z prośbą, aby duchowieństwo współudziałem swoim przyczyniło się do uświetnienia tej rocznicy. Z uwagi, że każdy żyjący naród czcią otacza mężów, którzy swoim talentem, ofiarą, pracą i cierpieniem przyczynili się do jego chwały; że mianowicie czci tych, którzy duchową skarbnicę jego pomnożyli i wśród innych narodów podnieśli wysoko przeznaczenie od Pana Boga narodowi naszemu, w dziejach kościoła zlecone, przychylamy się do powyższej prośby komitetu mickiewiczowskiego. Gdzie tedy kapłan do współudziału zaproszonym będzie, niech odprawi mszę świętą dziękczynną. Po tem nabożeństwie niech się uda do sali przez miejscowy komitet wyznaczonej na zgromadzenie i tam niech przemówi do zebranych na tekst: *„Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua": Eccl. Cap. XLIV.* Niech przedstawi powody tej uroczystości stuletniej, a mianowicie: 1. Genjalną potęgę naszego wieszcza, uznaną przez cywilizowane narody, których uczeni dzieła jego tłómaczyli, a dla którego uczczenia stanie w Warszawie pomnik, jako znak hołdu należnego dla naszego poety. 2. Niech wskaże na gorącą miłość Ojczyzny, którą tchną jego dzieła. 3. Niech wskaże przedziwne cnoty jego w rodzinnem życiu, które niedawno córka poety w ślicznem okazała świetle. 4. Niech podniesie wielką wiarę jego w potęgę Stolicy Apostolskiej i 5. niczem niezachwianą wiarę katolicką, w której jak jutrzenka świeci cześć ku Najświętszej Pannie, a której opiece zawdzięczał, iż zakończył ten żywot pobożnie.

Z uniwersytetu. P. Romuald Jan Żurakowski, rodem z Nadwórnej w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Nowe stowarzyszenie na Szląsku austrjackim zawiązało się 26. zm. w Cieszynie pod nazwą „Jedność". Dr. Seidl, lekarz w Niem. Lutyni pow. Bogumin, imieniem komitetu zagaił zebranie i oświadczył, „że „Jedność" jest towarzystwem, które ma na celu wszystkie stronnictwa, dotychczas czy to z powodu przekonań politycznych, czy też wyznaniowych rozstrzelone, zagarnąć do siebie, ażeby wszystek lud szląski tak pod względem ekonomicznym jakoteż narodowościowym mógł dzielnie i skutecznie pracować". P. Glajcar Jan, wielce zasłużony około sprawy polskiej włościanin ze Sibicy, powitał „Jedność" jako delegat towarzystwa rolniczego i towarzystwa politycznego.

Do zarządu głównego wybrano: dra Seidla, Wilhelma Popiołka, rolnika ze Zawady, powiat Frysztat, Fr. Biesoka, robotnika w fabryce w Międzyrzeczu, pow. Bielsk, Jerzego Nowaka, kotlarza w Ustroniu, pow. Skoczów, Jana Kubisza, nauczyciela w Gnojniku, pow. Cieszyn i Jana Barona, czeladnika stolarskiego w Bystrzycy, pow. Jabłonków. W zarządzie tym zasiada każdy członek z innego powiatu, następnie reprezentowany jest tam stan robotniczy, rzemieślniczy, rolniczy i nauczycielski, a co do wyznania są tam katolicy i ewangelicy. Tak też powinna przedstawiać się „Jedność". Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. Filasiewicz Hilary z Cieszyna, Glajcar Jan ze Sibicy i Głombek Jan ze Stonawy. Do wydziału oddziału cieszyńskiego wybrano p. Fr. Friedla, redaktora *Głosu ludu szląskiego*, na przewodniczącego, a p. Słowika Jędrzeja na sekretarza. Walne zebranie uchwaliło jednogłośnie, aby „Jedność" zajęła się czemprędzej kursem dla analfabetów w rewirze ostrawsko-karwińskim i aby się zwróciła do tow. szkoły ludowej w Krakowie i innych towarzystw o pomoc w tym względzie. Nowemu ognisku pracy narodowej na Szląsku zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże".

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Krakowie. Przy udziale marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego odbyło się w poniedziałek wieczorem posiedzenie komisji, wybranej przez radę miejską celem obmyślenia uczczenia jubileuszowego roku Mickiewiczowskiego. P. marszałek podniósł propozycję, ażeby reprezentacja miasta wzięła na siebie uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza; finansowe pokrycie przyjmuje na siebie komitet. P. marszałek zaznaczył, że odsłonięcie pomnika może nastąpić w maju albo czerwcu i akt ten możnaby połączyć z uroczystym obchodem rocznicy. Po krótkiej rozprawie, komisja uchwaliła: 1. Uroczystością odsłonięcia zajmie się rada miasta; koszta pokryje komitet pomnika Mickiewicza; 2. termin odsłonięcia wyznaczyć na czas między 28. a 30. czerwca br.; 3. akt odsłonięcia połączyć z uroczystym obchodem rocznicy Mickiewiczowskiej. Ułożenie programu obchodu powierzyła komisja p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi.

W Karpatach na stokach po stronie węgierskiej odkryto obfite źródła nafty w głębokości 300 metrów.

Łapacze dusz. Konsulowie austrjaccy w Brazylji donoszą, iż władze brazylijskie znowu wysłały w świat łapaczy do zwerbowania stu tysięcy robotników, potrzebnych do uprawy kawy, a łapacze ci urządzają nagankę na głupich w różnych krajach, zwłaszcza w Galicji; słychać też, że w Poznańskiem werbują znów ludzi do Kanady w Ameryce północnej. Miejmy się na baczności i naganiaczy, którzy u nas zapewne się ukażą, za drzwi wyrzucajmy, wiedząc, że nie pragną oni robić z ludu gospodarzy, lecz woły do roboty na ich korzyść.

Pierwsze walne zgromadzenie tow. górniczego odbędzie się w Krakowie w sobotę d. 12. bm. o godz. 3. popoł. w sali wykładowej gabinetu geologicznego przy ul. św. Anny l. 6 (Collegium physicum).

Wypadek kolejowy. Z Chorostkowa donoszą: Dnia 27. lutego substytut dozorcy telegrafów Jan Pagaca, liczący około lat 40, idąc torem kolejowym został pochwycony naprzód idącym pługiem przed pociągiem i zginął na miejscu. Nieboszczyk pozostawił wdowę i dzieci.

Fabryka ołówków w Tłumaczu zawiązała się jako spółka akcyjna.

Pomnik Kilińskiego w Stryju zamierza postawić tamtejsza korporacja szewsko-piekarska. Z propozycją wykonania pomnika udano się do p. Juljana Markowskiego, którego dłuta stanął pomnik w parku Kilińskiego we Lwowie.

Sprawdzony sen. *Kurjer Codzienny* donosi: „W tych dniach zmarł hrabia G., urzędnik tutejszego kantoru banku państwa, który będąc najzdrowszym, śmierć swoją przepowiedział przed trzema miesiącami. Hrabia G. przed paru laty miał straszne przejście. Oto jadąc z żoną i dziećmi na nową posadę koleją syberyjską, z powodu pożaru, jaki wybuchł w wagonie w pociągu, postradał żonę i dzieci i sam ledwo z życiem uszedł. Po tej katastrofie hrabia G. zrezygnował z ofiarowanego stanowiska i powrócił do Warszawy. Naturalnie, że taki smutny wypadek wstrząsnął nim do głębi. Od tego czasu żona nieboszczyka często śniła się p. G., co też zwykle opowiadał w biurze kolegom. Kiedy p. G. wstępował po raz drugi w związki małżeńskie, żona pierwsza mu się śniła, prosząc, aby się nie żenił. Pan G. nie przywiązywał do tego żadnej wagi, jak również koledzy biurowi utrzymywali, iż się egzaltuje. Na trzy miesiące przed swoim zgonem p. G., przybywszy do biura, oświadczył koledze swemu p. Krz., iż nocy dzisiejszej śniła mu się znowu pierwsza żona i zawiadomiła go, aby uregulował wszystkie swoje interesy, gdyż przed dniem 1. marca umrze. Naturalnie, koledzy żartowali z tych przepowiedni. Kilka tygodni temu hrabia G. zachorował i rzeczywiście przed dniem 1. marca umarł. Fakt ten pomiędzy kolegami nieboszczyka wywołał niemałą sensację".

Morderstwo. *Dniew. Warsz.* donosi z Kijowa o zamordowaniu tam pułkownika sztabu jeneralnego, Herasimenka. W dniu 23. z. m. o godzinie 8 wieczorem w sali I. klasy dworca kolejowego w Kijowie, naczelnik sztabu 5 dywizji piechoty, pułkownik jeneralnego sztabu Ewstafij Herasimenko, zabity został przez rodzonego brata. Pułkownik Herasimenko przyjechał na dworzec na spotkanie syna, który wracał ze szkoły kadetów. Na dworzec przyszedł również i brat pułkownika. Po nadejściu pociągu dwaj bracia i młody kadet siedli przy stole w I. klasie i pili herbatę. Podczas rozmowy M. Herasimenko zażądał od pułkownika, aby mu dał pieniędzy; otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną, wyjął z kieszeni rewolwer i przez stół trzy razy strzelił z niego w pierś brata. Po pierwszym strzale pułkownik usiłował powstać z krzesła, nastąpił drugi wystrzał, wówczas ofiara bezsilnie opadła i zwiesiła bezwładnie głowę na piersi. — Zabójca najspokojniej w świecie wstał od stołu, rzucił rewolwer na kanapę i począł się przechadzać po sali. Obecna publiczność na razie oniemiała i po chwili dopiero rozległy się wołania: „policja, żandarmi!" Gdy na miejsce zbrodni nadbiegli żandarmi, pułkownik ciężko jeszcze oddychał; przeniesiono go do lazaretu kolejowego, gdzie niebawem ducha wyzionął. Mordercę aresztowano.

Żydowscy wyzyskiwacze. Z prowincji nadesłano nam na okaz prospekt na losy, umyślnie w taki sposób sporządzony, ażeby dla ludzi niewykształconych wyglądał jak los oryginalny. Za pomocą takich prospektów żydzi wyłudzają od naszych chłopów raty w kwocie 2 zł. 50 ct. Chłop naturalnie nie wie, że papier ten tak ładnie pomalowany, pełen numerów i znaków i druków, nie jest losem, i że będzie trzeba 32 takich rat po 2 zł. 50 ct. zapłacić, ażeby stać się właścicielem 6 prawdziwych losów. Zazwyczaj nabywca tego prospektu dalszych rat nie płaci, a zatem 2 zł. 50 ct. przepada.

Roberty-Lehmann. Z Paryża donoszą: Jak wiadomo, stwierdzono już tożsamość samobójcy Roberty'ego z Lemercier Picardem; żadne jednak z tych nazwisk nie jest prawdziwem. Właściwie rzekomy Lamercier nazywał się Mojżesz Lehmann i urodził się w Tionville. Od 1887 roku kilkakrotnie karany był więzieniem za kradzież i oszustwa, a w 1896 roku ostatni raz opuścił więzienie. O ile wierzyć można przypuszczeniom dzienników, Lehmann od listopada przeszłego roku do stycznia bieżącego mieszkał ze swą kochanką w hotelu przy ulicy Dunkerque i wydawał w tym czasie znaczne pieniądze.

Policja, jak dotychczas, daremnie poszukuje owego eleganckiego pana, który odwiedził Roberty'ego, a właściwie Lehmanna na parę godzin przed jego śmiercią.

Pani Sevérine zapowiada publikację dalszych listów Lemercier-Picarda, czyli Lehmanna; w liczbie tych listów ma być także jeden list, pisany do Rocheforta.

W Abbazji odbyło się w sobotę d. 5. bm. nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja hr. Fredry. Mszę św. odprawił ks. Siemieński, bawiący tam na kuracji, a na nabożeństwo przybyli wszyscy przebywający tam Polacy.

Na nowy środek przeciw suchotom wpadł szwedzki lekarz Oerm. Lekarz ten pełnił dłuższy czas obowiązki lekarskie przy fabryce, w której przerabiano drzewo na celulozę za pomocą roztworu saletrzanego. Zauważył on, że robotnicy tej fabryki nie zapadają nigdy na suchoty, zaś ludzie przebywający do fabryki z zarodkami suchot, w krótkim czasie zdrowieją zupełnie. Zalecał więc swoim pacjentom, mającym skłonność do suchot, aby codziennie przebywali jakiś czas we fabryce, gdzie atmosfera mniej lub więcej nasycona jest widocznie leczniczymi wyziewami i rozwijającymi się przy obrabianiu drzewa gryzącym roztworem saletrzanym. Środek ten daje pomyślne rezultaty i podobno nawet ci, u których suchoty rozwinięte były w wysokim stopniu, odzyskiwali zdrowie.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił z Krakowa do Lwowa. — P. Kazimierz Tetmajer, wysoce ceniony poeta i autor głośnej powieści „Anioł śmierci", bawi w naszem mieście.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych II. klasy: Hermana Lewkowicza w Kołomyi, Juljusza Raucha w Skałacie, Stanisława Ciechanowskiego w Staremmieście i Franciszka Zubrzyckiego w Drohobyczu, geometrami ewidencyjnymi I. klasy z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach służbowych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Seweryna Ryszkowskiego z Tarnopola do Lwowa, Tomasza Słomskiego z Kołomyi do Lwowa i Mieczysława Jaszczurowskiego z Tarnowa do Nowego Sącza; inżynierów Adama Mitschę z Przemyśla do Kołomyi, Stanisława Borelowskiego z Nowego Sącza do Przemyśla i Leonarda Czynciela z Tarnobrzega do Krakowa; wreszcie adjunkta budownictwa Eugenjusza Malisza z Krakowa do Lwowa.

Sejmik relacyjny. Jak donoszą z Przemyśla, złożył onegdaj wobec zgromadzonych ziemian z powiatów przemyskiego i jarosławskiego sprawozdanie ze swych czynności poselskich p. Leon Chrzanowski, poseł do rady państwa. Liczne zgromadzenie wyborców odbyło się pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego.

W obszernym wstępie zastanawiał się poseł nad obecną sytuacją polityczną w Austrji i podniósł wysoko zasadę samorządu. W dalszym toku sprawozdania poruszył poseł wiele aktualnych kwestyj ekonomicznych, między innemi regulację rzek, szczególniej Sanu i Wisły, zniżenie taryf przewozowych na kolejach państwowych, sprawę rewersów demolacyjnych, podwyższenia wynagrodzenia za podwody i za szkody, wyrządzone w polu w czasie ćwiczeń wojskowych.

Sprawozdanie przyjęto przychylnie i uchwalono posłowi wotum ufności, tudzież podziękowanie za gorliwe sprawowanie mandatu.

O tajemniczem samobójstwie w Paryżu, o którem onegdaj uczyniliśmy wzmiankę, związanem jakoby ze sprawą Dreyfusa i Esterhazego, donoszą w dalszym ciągu z Paryża: Tożsamość osoby tajemniczego samobójcy z ulicy Sévres nie została jeszcze sprawdzoną. Według pogłosek ma to być ajent, znany jako fałszerz dokumentów pod nazwiskiem Lemercier-Picard. — Zwłoki jege znajdowały się w „Mordze", ale nie wystawiono ich na widok publiczny. — Sędzia śledczy Bertulus zachowuje także wielką powściągliwość wobec reporterów, wypytujących go o osobę samobójcy.

Pomoc lekarska w nocy. W Petersburgu powstało stowarzyszenie lekarskie p. n. „Towarzystwo nocnych dyżurów lekarzy petersburskich", którego zadaniem będzie niesienie pomocy lekarskiej mieszkańcom od godz. 11. w nocy do godz. 7. rano. Ustawa stowarzyszenia zatwierdzona została w zeszłym miesiącu, czynności zaś jego rozpoczną się niebawem. Opłaty za poradę na miejscu i w domu chorego pobierane będą według taksy. Stowarzyszenie liczy paru członków Polaków.

*** Towarzystwo łyżwiarskie** we Lwowie, odzywa się na tej drodze do wszystkich pobratymczych towarzystw w kraju, aby wskutek niniejszego zaproszenia, przystąpiły do ogólno-krajowego Związku towarzystw łyżwiarskich, którego powstanie zamierza zainicjować towarzystwo tutejsze i celem urzeczywistnienia postanowienia tego poczyniło już w tej mierze kroki przygotowawcze. Zasadnicza zaś myśl zamierzonej assocjacji polega na zacieśnieniu węzłów między pojedyńczemi a wspólnych z nami celach towarzystwami, które to ostatnie, w braku takiej łączności, z góry już skazane są zazwyczaj, jeśli nie na zanik powolny, to przynajmniej na zastój nieunikniony. Skoro więc zgłoszenia żądane z zapowiedzią przystąpienia do Związku przyszłego wpłyną do zarządu tutejszego towarzystwa (stawy Panieńskie ul. Pełczyńska) będzie tegoż staraniem, wygotowany, a przez delegatów poszczególnych towarzystw zaakceptowany statut Związku takiego, przedłożyć władzy do zatwierdzenia i zaraz potem przeprowadzić wybór zarządu i stanowcze ukonstytuowanie się nowego stowarzyszenia. — Wszystkie krajowe dzienniki uprasza się jak najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

*** Towarzystwo łyżwiarskie** ogłasza, że tegoroczny sezon zimowy stanowczo zamknięty już został. Postanowienie to powzięto ze względu na bezpieczeństwo publiczne, zakwestjonowane z powodu gąbkowatości lodu na stawach Panieńskich. Zechce więc szan. publiczność bezzwłocznie zgłaszać się po odbiór swej garderoby, gdyż wydawanie rzeczy z szatni z powodu zwinięcia służby, odbywać się tam będzie tylko do d. 15. bm.

*** Dom Tadeusza Kościuszki.** Otrzymujemy następujące pismo: Zawsze potrzebowała młodzież szkolna fachowej opieki, któraby jej rozwój moralny i naukowy zapewniała. Potrzeba taka jest dziś tem konieczniejszą, im więcej młodzieży skupia się w wielkich miastach i im większą ma ona swobodę korzystania z wielkomiejskiego życia. Wadowice, Tarnopol, Rzeszów, Stanisławów i inne cieszą się, nie mówiąc już o Krakowie, rozwojem tak zwanych burs, gdy Lwów bursy dla młodzieży obrz. rz. kat. nie posiada. Ażeby naglącej potrzebie zadosyć uczynić i jak największą liczbę młodzieży uchronić od wpływów zgubnych, zewsząd ją nęcących, połączyły się dwa towarzystwa „Przyjaciół uczącej się młodzieży" i „Pomocy naukowej" i postanowiły utrzymywać zakład wychowawczy pod im. Dom Tadeusza Kościuszki. Dotąd rozporządza towarzystwo gruntem pod budowę „Domu" i funduszem około 7000 zł. Urzeczywistnienie założonego zadania może się dokonać tylko przy znaczniejszem poparciu. W tym celu ośmielamy się udać z prośbą do znanego z ofiarności społeczeństwa naszego, finansowych instytucyj i w ogóle wszystkich, którym dobro młodzieży, a tem samem i naszej przyszłości leży na sercu, o łaskawe przysyłanie datków na powyższy cel na ręce dyrekcji seminarjum naucz. żeńskiego. Za wydział: *M. Baranowski*, prezes. *K. Moos*, sekretarz.

*** Z koła literacko-artystycznego.** W sobotę d. 12. bm. o godz. 7½ wieczorem odbędzie się w „kole" odczyt profesora Michała Lityńskiego p. t. „Pomniki sztuki w obrazach", połączone z demonstracjami za pomocą seioptikonu. Wstęp wolny dla członków „koła" z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

*** Panowie Polacy, nasi ukochani bracia!** Serce i głowa każą nam Czechom i Polakom kochać się i bronić się razem, ażeby narody pobratymcze polski i czeski rosły w siły swoje, tak w ekonomicznem jak i w handlowem życiu. Wspierajmy się, a niech nasze w mozole zapracowane pieniądze pozostaną na naszych ziemiach rodzinnych. Z tego powodu polecam wam panowie Polacy mój chrześcjański i czeski handel kolonjalny w Pradze na Małej Stronie i zapewniam was, że sumiennie obsługiwać będę was towarem dobrym. *Jan Kubrych*, Praga — III.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2.

Ks. infułat Zabłocki 5 zł. N. S. 1 zł. H. L. 10 zł. Titz 1 zł.

Rozdano od dnia 14. marca 1898 roku do dnia 6. stycznia 1898 roku 5092 porcyj zupy, 5092 porcyj chleba. Kosztem magistratu w tym samym czasie wydano 4180 porcyj zupy, 4180 porcyj chleba.

Na fundację im. Adama Mickiewicza, zbierane przez towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Ogół wkładek wynosi z dniem 4. stycznia 7.610 zł. 25 ct.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Leona Rudnickiego złożyli dnia 4. marca członkowie wydziału towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie 11 zł. na fundację im. Adama Mickiewicza.

Zmarli:

J. Hollitscher, urzędnik intendantury wojskowej, zmarł we Lwowie w 36 r. życia.

Juljusz Wildt, były księgarz-wydawca w Krakowie, zmarł dnia 4. marca w Budapeszcie, przeżywszy 80 lat.

Ks. Stanisław Jurkowski, jubilat, b. dziekan wadowicki, urodzony w roku 1812, zmarł w Andrychowie.

W Warszawie zmarł Erazm Nowakowski długoletni pracownik na polu pedagogicznem, artysta-muzyk i literat.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagniego; jutro w piątek po raz pierwszy „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza, autora „Popychadła"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Karpaccy Górale", dramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna.

P. Klementyna Czosnowska, słynna nasza śpiewaczka operowa, jak donoszą z Moskwy, poślubiła tam w tych dniach Rosjanina, Włodzimierza Bokowa, aktora.

Jednodniówka monachijska. Brać polska w Monachjum pozazdrościła wawrzynów nakładcom angielskich i francuskich wydawnictw, w których pióro i ołówek na artystyczną całość się składają, i wydała na dochód kształcącej się w stolicy Bawarji młodzieży polskiej „Jednodniówkę", zaopatrzoną datą jeszcze 1897 roku. Pierwsze kroki wszędzie trudne, to też inicjatorowie wydawnictwa napotkali trudności techniczne, które wyjście zeszłorocznego numeru opóźniły. Lepiej późno, niż nigdy, a lepiej późno a dobrze, niż wcześnie a miernie — może sobie powiedzieć komitet redakcyjny „Jednodniówki". Leży przed nami wielki zeszyt wydawnictwa, nacechowanego smakiem i artyzmem w pomyśle i wykonaniu. Dział rysowniczy w „Jednodniówce monachijskiej" reprezentowany jest wyłącznie przez artystów, zamieszkałych w Monachjum, tak, iż wydawnictwo daje do pewnego stopnia wyraz zbiorowej sile wytwórczej pewnej grupy malarzy polskich. Co do części literackiej, przysłużyła się wydawcom znakomicie szczodra ofiarność polskich sił literackich, do których zwrócono się o współpracownictwo.

Rzućmy okiem na tekst literacki. Znajdziemy tam nazwiska: W. Bugla, St. Gackiego, Kazimierza Glińskiego, Konstantego Górskiego, T. T. Jeża, Jordana, Jana Kasprowicza, Marji Konopnickiej, Antoniego Langego, Mirjama, Adama M—skiego, Andrzeja Niemojewskiego, Or—Ota, Elizy Orzeszkowej, Stanisława Przybyszewskiego, Edwarda Porębowicza, Wł. Reymonta, Lucjana Rydla, Selima, Ludwika Szczepańskiego, Kazimierza Tetmajera, Władysława Wankiego, Kazimierza Wize, Stanisława Wyrzykowskiego i Jana Zakrzewskiego.

Oto kilka aforyzmów Orzeszkowej:

„Lepiej żyć krótko, jak płomień, niżeli trwać długo jak kamień lub bagnisko".

„Pisarzowi i artyście pożyteczniej jest mieć cierń w sercu, niż opaskę na oczach".

„Stosunki ludzkie ogołocone ze złudzeń, to krzak cierniowy obrany z kwiatów".

Albo czterowiersz Andrzeja Niemojewskiego:

Nieraz, gdy dusze bliźnich pokrywa noc głucha,
Poeta łamie pióro i gasi żar ducha,
Ale noc najczarniejsza kończy się zaraniem,
Jutrznia wieszcza obudzi, wieszcz lud swem śpiewaniem.

Wreszcie jędrne rymy T. T. Jeża:

Rozum kpał uczucie za to,
Że po błędnych drogach chodzi,
A uczucie jemu na to:
Mój kochany, co cię rodzi?
Cała rozumu racja w tem się mieści,
Jakiej jest jego punkt wychodny treści?

Wszystko to ilustrowane lub przeplatane rysunkami, szkicami, winietami, pieczęciami, fragmentami. Na czele numeru witamy oblicze Mickiewicza (Stanisław Radziejowski), poczem, przewracając kolejno kartki wytwornego wydawnictwa, mijamy Józefa Brandta reprodukcję z obrazu, Olgi Boznańskiej studjum, S. Buchbindra „W pracowni", Władysława Czechórskiego reprodukcję z obrazu, Józefa Czajkowskiego winiety, inicjały, rysunki i t. p., Eugenjusza Dąbrowskiego ilustracje do sonetu, oraz „Ulicę w Kairze", Aleksandra Gierymskiego reprodukcję z obrazu, Stanisława Grocholskiego „Smutny koniec", Emila Jesińskiego „Kopanie kartofli", Leona Kaufmana studjum, Alfreda Wierusza Kowalskiego reprodukcję z obrazu, Karola Wierusza Kowalskiego „Polowanie na lisa", Otylji hrabiny Kraszewskiej winietę, Sotera Jaksy Małachowskiego „Morze", A. Markowicza „Studjum", St. Bohusza Siestrzeńcewicza obrazek z cyklu ilustracyj do „Janka muzykanta", Teofila Terleckiego winiety i szkice, Marjana Trzebińskiego „Przed nauczycielem", Władysława Tourquiera „Studjum", Władysława Wankiego winiety i ilustracji, fragmnt z tryptyka, szkice i t. p., Feliksa Wygrzywalskiego winiety, szkice, ilustracje, Wodzińskiego „Baletnicę", wreszcie Juljusza Zubera „Śmiejący się chłopi".

Nie zapomniano wreszcie o dziale muzycznym, w którym znajdujemy fragment z „Goplany" Wł. Żeleńskiego, Piotra Maszyńskiego pieśń do słów Miłosza Kotarbińskiego i Adama Lacha muzyka do „Ricorda" Mirjama.

Całość jest albumem wytwornym, ułożonym nietylko ze znacznym nakładem pracy, ale i ze smakiem, dobrze świadczącym o zbiorowej sile wytwórczej pewnej grupy malarzy monachijskich.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 28. lutego 1898 r. było w obiegu: 4% listów hipotecznych zł. 9,619.600. 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 5,124.600, 4½% listów hipot. zł. 42,089.800. Łącznie zł. 56,834·000. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,782.100.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Przystanek Rost'tz położony przy kilometrze 29 o szlaku Triebitz-Prossnitz, zamknięty podczas zimowego rozkładu jazdy, otwarto w dniu 15. lutego 1898 r.

— Dotychczasowa nazwa stacji Petersburg-Ischnitz, położona przy szlaku Pilzno-Dux zmieniono z dniem 1. marca r. b. na „Petersburg i B.".

— Przystanek Kotzzow, położony między stacjami Pilznem a Pilsenetz przy kilometrze 344·5 szlaku Wi

---

wpadając pod jakimbądź pozorem do sklepów, korzystają ze ścisku i kradną co się da.

Sam byłem świadkiem, że gdy niedawno temu w pewnym handlu przychwycono taką bandę na gorącym uczynku kradzieży, i zrewidowano kieszenie jej łachmanów, oto jaka kolekcja przedstawiła się oczom rewidujących: gałązka winogron, surowy kartofel, takaż marchew, paczka czekolady i zwitek tasiemki...

I niedodobna, aby władze o tem nie wiedziały, bo ażeby to wszystko zobaczyć, nie potrzeba iść aż na przedmieścia; można nędzę taką oglądać i w samem sercu miasta. Codziennie w południe w ulicy Trybunalskiej, którys z mieszkającym tam restauratorów wydaje tym biedakom nieco ciepłej strawy do garnuszków, które ci mali nędzarze ze sobą przynoszą. O tej też porze stoją tam na chodniku przed kamienicą całe ich dziesiątki. Najstarsze nie przekraczają lat czternastu, a najmłodsze może nie mają jeszcze ośmiu lat. Ale na wszystkich twarzach znajdziesz już wyryte piętno cynizmu, tego poprzednika najczęściej zbrodni lub co najmniej występku.

Przejdź się kochany przyjacielu choćby raz według mojej wskazówki, a mogę ci zaręczyć, że nie potrzeba czytać cyklu *Rougon Macquartów*, ażeby się dowiedzieć, że społeczeństwo samo tworzy zbrodniarzy, nieumiejąc czy niechcąc z istoty na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, zrobić — człowieka.

Jasieńczyk.

deń-Eger, otwarto dnia 20. lutego 1898 roku dla ruchu osobowego i pakunkowego.

— **Targ na bydło.** Wiedeń 8. marca. Spęd wczorajszy 5323, galicyjskich 708, płacono od 26 do 36 zł.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 9. marca 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·80 do 11·20, żyto od 7·55 do 7·80, jęczmień browarny od 7·— do 7·75, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·80, owies od 7·— do 7·25, rzepak od 11·75 do 12·75, hreczka 7·25 do 7·70, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·80 do 6·50, konicz czerwony od 30·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·25 do 18·50.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35.

Z izby sądowej.

Lwów 9. marca.

(Piętnaście pożarów).

Proces Gimplów ma się ku końcowi. Trybunał postawił sędziom przysięgłym 33 pytań, wśród których znajduje się pytanie dodatkowe, postawione przez obrońcę, dra Herziga, czy Pejsach Gimpel działał przy wznieceniu ostatniego pożaru pod wpływem chwilowego zamącenia umysłu. Dziś przed południem przemawiali prokurator p. Barth i obrońcy pp. dr. Dulęba i Herzig. Wyrok zapadnie wieczorem.

Sytuacja.

Rada gminna w Chebie powzięła uchwałę z wezwaniem do posłów niemieckich, aby wytrwali w obstrukcji także wobec nowego gabinetu. Schuecker w ostry sposób napadł przy tej sposobności na prezydenta nowego gabinetu.

Reichswehr debiutuje znów z sensacyjną, ale mało prawdopodobną wiadomością o bliskiej rzekomo rekonstrukcji gabinetu hr. Thuna. Wygląd gabinetu miałby się zmienić z końcem kwietnia lub najpóźniej w początkach maja.

Do 1. maja ma być przeprowadzoną ugoda z Węgrami. W szczególności przepowiada *Reichswehr* rychłe ustąpienie Baernreithera, którego ze strony liberałów spotka ten sam los, co dawniej ministrów Kuenburga, Plenera i Wurmbranda. „Nie chcemy twierdzić, że rekonstrukcja gabinetu jest zamierzona, ale wiemy, że nieuniknioną być musi".

Ten sam dziennik donosi, że znany „Dauerredner" poseł Lecher, ma zamiar złożyć urząd sekretarza berneńskiej izby handlowej i przemysłowej, a poświęcić się zupełnie polityce.

Ostdeutsche Rundschau zastanawia się nad zerwaniem solidarności niemieckiej przez liberalną wielką własność i nazywa to zagadką, którą wytłómaczyć trudno. Jaką rolę gra Baernreither w nowym gabinecie? Jeżeli on nie ma się okazać człowiekiem bez charakteru, — to w radzie korony musi napierać na bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych i powinien tam powtórzyć mowę, jaką swego czasu wygłosił w izbie poselskiej. Jeżeli porządek i spokój ma wrócić do parlamentu — to przedewszystkiem rozporządzenia językowe muszą zniknąć z widowwni.

Fremdenblatt powiada w dzisiejszym artykule, że w trwałe zbratanie się skooperowanych stronnictw trudno uwierzyć. Kooperacja jest właśnie tylko złączeniem się parlamentarnie usposobionych stronnictw dla uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Zbliżenie się stronnictw, reprezentowanych w gabinecie Thuna, jest akcją, zmierzającą do ocalenia parlamentu. Jeżeli kooperacja ograniczy swą działalność tylko do tego zadania, wówczas żadne stronnictwo nie będzie mogło dopatrywać się w tem złamania zasad. Praktyczne przeprowadzenie kooperacji byłoby udaremnione w tej chwili, w której poszczególne stronnictwa nie byłyby w stanie usunąć na drugi plan politycznych i narodowych swych aspiracyj. Dla przeprowadzenia swych własnych tendencyj partyjnych stronnictwa powinny i na przyszłość liczyć tylko na własne siły. Niech tą drogą osiągają pomyślne rezultaty. Nie mają jednak prawa do członków innych stronnictw apelować i dla swoich celów nadużywać parlamentarnej organizacji. W takim razie bowiem ostatnia godzina wybiłaby dla nich.

Nie dopuścić do tego, będzie staraniem Thuna, który nie chce ze swoim gabinetem zawijać do portu żadnego stronnictwa. Szczególnie staraniem jego będzie unikać tego, by stronnictwo wiernokonstytucyjne znalazło się w sytuacji takiej, iż musiałoby żałować przyłożenia ręki do aktywowania parlamentu, a więc do najważniejszego interesu państwa. Można przypuszczać, że Thun przeprowadzi tę myśl z całą stanowczością, oraz, że pod jego przewodnictwem i pieczą akcja na pierwszy rzut oka zdumiewająca, a jednak biorąca początek od fatalnego położenia parlamentarnego, posłuży tylko celom, dla których ją nowy kierownik gabinetu rozpoczął.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 9. marca. *Narodni Listy* twierdziły, iż Kaizl wstąpił do gabinetu bez poprzedniego porozumienia się z klubem i dodały, że wprawdzie tego wstąpienia nie ganią, że jednak klub ureguluje swój stosunek do rządu według czynów tego ostatniego bez względu na obecność Kaizla w gabinecie.

Wobec tego bawiący tutaj członkowie młodoczeskiego komitetu wykonawczego wydali następujący komunikat:

„Wbrew innym doniesieniom oświadcza się ze strony autentycznej, iż dr. Kaizl wstąpił do gabinetu hr. Thuna jako minister skarbu z wiedzą kierujących osobistości tak w stronnictwie narodowo-wolnomyślnem (oficjalna nazwa stronnictwa młodoczeskiego w Czechach) jak i w czeskiem stronnictwie ludowem na Morawach".

W objaśnieniu dodaję, iż według statutów klubu młodoczeskiego komitet wykonawczy w nagłych wypadkach powołany jest do wydawania choćby nawet najważniejszych orzeczeń.

Wiedeń 9. marca. O Jędrzejowiczu pisze *Wiener Allg. Ztg.* Jako zastępca prezesa koła polskiego miał on często sposobność stykania się z przywódcami innych stronnictw, przyczem jego osobista uprzejmość i polityczne umiarkowanie usuwały niejednokrotnie przeszkody w porozumieniu się.

Wiedeń 9. marca. Wczorajsza narada ministerjalna miała, jak słychać, na celu tylko wzajemne przedstawienie się sobie członków gabinetu.

Wiedeń 9. marca. Wielką wagę przykładają do konferencji przywódców stronnictwa postępowego i niemiecko-ludowego, która się tu dziś odbędzie. Można przyjąć jako rzecz nie ulegającą wątpliwości, iż obydwa te stronnictwa pozostaną i nadal w opozycji. Od wydarzeń w przyszłości zależeć będzie, czy będą one także brały udział w zapowiedzianej przez Wolfa obstrukcji.

Zdaje się, że szczególnie w stronnictwie postępowem panuje wielkie rozgoryczenie z tego powodu, że ani rząd, ani wiernokonstytucyjna wielka własność nie starała się wejść z niem w kontakt.

Dr. Pergelt i Funke mają pretensję do podwójnej roli dla siebie. Raz chcieliby, aby ich traktowano jak dawniejsze poważne stronnictwo liberalne, z którem nawet przeciwne mu rządy chętnie zwykle utrzymywały stosunki, drugi raz znowu biorą udział w ulicznikowskich awanturach i idą według taktyki najradykalniejszej antiaustrjackiej grupy.

Pergelt, Funke i Pfersche chcą, aby ich traktowano tak, jak traktowano dawniej Herbsta, Suessa i Beera.

Nie jest wykluczonem, że urażona ambicja i szalona obawa przed utratą mandatu popchną znowu to stronnictwo w szeregi obstrukcji.

Praga 9. marca. *Bohemia* donosi z Wiednia: Przewódcy stronnictw postępowego i niemiecko-ludowego zgromadzają się jutro — w środę — aby wymienić zapatrywania i przygotować postanowienia, jakie mają być uchwalone na konferencji wszystkich posłów niemieckich w dniu 19. b. m. Ostateczna decyzja jutro jeszcze nie zapadnie, a zatem nie zostanie jeszcze rozstrzygniętem pytanie „obstrukcja czy opozycja?" Jednakowoż na zewnątrz da się wyjaśnienie, iż wstąpienie Baernreithera do gabinetu Thuna można pojmować tylko jako osobistą sprawę wyłącznej grupy, a nie jako akcję, którąby obciążała wielkie stronnictwa niemieckie odpowiedzialnością.

Również wytłomaczy się ludności, że posłowie niemieccy w swym oporze przeciwko rozporządzeniem językowym bynajmniej nie ustaną.

Zaraz przy otwarciu nowej sesji rady państwa okaże się ta stanowczość przez podjęcie na nowo oskarżeń ministrów.

Jedno z tych oskarżeń tyczyć się będzie gabinetu hr. Badeniego, drugie gabinetu Gautscha.

Oskarżenie przeciwko hr. Badeniemu, jako byłemu prezydentowi ministrów i ministrowi spraw wewnętznych będzie podniesione w celu obrachowania się z nim na wypadki listopadowe, a wnioskodawcy zrzekną się może pociągnięcia innych członków gabinetu Badeniego do odpowiedzialności za wydanie rozporządzeń językowych, ponieważ te rozporządzenia już formalnie zniesione zostały.

Nieodpokutowaną jednak jest jeszcza sprawa wtargnięcia policji do izby i gwałtowne wydalenie posłów z sali, aresztowanie posłów i inne naruszenia nietykalności poselskiej.

W związku z tem ma być także mowa o *lex* Falkenhayn.

Prawica myli się w przypuszczeniu, że posłowie niemieccy zadowolą się cichem usunięciem *lex* Falkenhayn, albo też proste oświadczenie prezydjalne, usuwające tę uchwałę, będą uważali za dostateczne.

Musi być ustanowionem z wykluczeniem wszelkich wątpliwości, iż tej *lex* Falkenhayn nie przedyskutowano nigdy i nie przyjęto w sposób odpowiadający regulaminowi izby, tak aby pewnego razu jakiś Abrahamowicz przyszłości nie powstał i nie oznajmił, że *lex* Falkenhayn, której przyjęcie zaznaczonem jest w protokole stenograficznym, ma moc obowiązującą i że on ją wykonywać będzie.

W dyskusji nad oskarzeniem hr. Badeniego podniesiony zostanie należycie moment etyczny; zuchwałość, z jaką w ostatnich dniach parlamentu, kopano nogami nietykalność poselską, będzie schłostaną z zrozumiałą ostrością.

Oskarżenie przeciwko Gautschowi, Ruberowi, Wittekowi i Koerberowi opierać się będzie na nowych rozporządzeniach językowych.

Że i przeciwko byłym ministrom można podnosić oskarżenie, jest wyraźnie powiedzianem w ustawie o odpowiedzialności ministrów z dnia 25. lipca 1867 r.

Bohemia przytacza paragrafy 27 i 30tej ustawy i powiada:

Te postanowienia są tak wyraźne, że nawet taki Abrahamowicz nie mógłby odrzucić wniosków o oskarżenie hr. Badeniego i członków gabinetu Gautscha. Muszą one przyjść pod dyskusję.

Rozporządzenia językowe przyjdą więc w izbie na stół i gabinet Thuna będzie musiał puścić barwę.

Droga dla Niemców jest wskazana, cel wytknięty: zniesienie rozporządzeń językowych.

Praga 9. marca. Na wczorajszem posiedzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego, powzięto następującą uchwałę: Komitet oświadcza, iż rozporządzenia językowe br. Gautscha nie odpowiadają w zupełności równouprawnieniu obu języków w Czechach i że różność rozporządzeń dla Czech i Moraw znajduje się w sprzeczności z prawnopaństwową jednością tych krajów. Stronnictwo obstaje przy podstawach wniosków Herolda i Pacaka i oświadcza ze względu na prowizoryczny charakter rozporządzeń, iż z całym naciskiem starać się będzie o to, aby one stały się ustawą.

Komitet wykonawczy przyjmuje do wiadomości, że poseł Kaizl ze względu na dane stosunki nie mógł inaczej postąpić, jak tylko przyjąć ofiarowaną mu tekę ministra skarbu, o czem zawiadomił prezesa komitetu wykonawczego i prezesa klubu.

Kaizlowi nie zabroniono wstąpić do gabinetu, zalecono jednak posłom, aby zachowali sobie swobodę działania.

Stosunku stronnictwa do rządu nie można określać samodzielnie, lecz należy oczekiwać rokowań i uchwał, jakie poweźmie prawica, przyczem ostateczna decyzja pozostawioną będzie mężom zaufania stronnictwa.

Praga 9. marca. *Nar. Listy* podają szczegóły o bezpośrednim programie działania Thuna. Gabinet Thuna będzie się starał, z uwzględnieniem materjalnych potrzeb tej połowy monarchji załatwić sprawę ugody węgierskiej. Energicznie przełamie on wszelką od skrajnych partyj wychodzącą próbę udaremnienia ugody i rozpraw w parlamencie. Thun jest co do tego zdecydowany, uciec się do środków, które pod względem formy różnić się będą od *lex* Falkenhayn, ale jeszcze skuteczniej będą działały. W rozwiązanie wielkich problemów nie będzie się rząd wdawał, ale określenia stanowiska swego wobec nich nie będzie unikał. Co do czeskiej sprawy, będzie rząd usiłował doprowadzić do *modus vivendi* między obydwoma narodami — a odnośnie do postulatów czeskich spełni przyrzeczenia Badeniego.

Rząd pozostawi na boku kwestję rozszerzenia autonomji krajów, baczyć będzie jednak na to, aby to, co według przepisów konstytucji należeć ma do kompetencji sejmów, sejmom zostawione zostało. Z surowością wystąpi rząd przeciw wszelkiej polityce ulicznej.

Gabinet będzie uwzględniał finansowe potrzeby krajów i dbał o podniesienie stanu włościańskiego i rękodzielniczego. Główne zadanie hr. Thuna będzie polegało w umocnieniu uczuć dynastycznych.

Praga 9. marca. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że niejasność politycznej sytuacji trwa nieprzerwanie. Stronnictwa znajdują się jeszcze ciągle pod wrażeniem zmiany gabinetu. Zmiana ta zaskoczyła, o ile się zdaje, bardziej stronnictwa większości, niż mniejszości. Codziennie odbywają się konferencje między członkami komitetu wykonawczego prawicy. Komisja parlamentarna prawicy postanowi dalsze istnienie dawnej większości na podstawie programu, zawartego w projecie adresu do tronu. Solidarność prawicy okazuje się teraz taktyczną i polityczną koniecznością.

Stworzony powołaniem nowego gabinetu stan rzeczy nie może uchodzić za ostateczne ustalenie stosunków, gdyż nawet sam skład gabinetu ma charakter prowizoryczny. Natomiast samo nazwisko Thuna nie oznacza wcale stanu przejściowego. Misja Thuna polegać będzie na popieraniu interesów państwa, na połączeniu prawicy z umiarkowanym odcieniem Niemców. Bynajmniej nie żąda się od stronnictw, aby wypierały się własnych zasad. Przecież z czasem mogą się wyłonić punkta styczne między partjami, zwłaszcza w razie ustawodawczego uregulowania kwestji językowej.

Zupełnie bezzasadnem jest przypuszczenie, że rząd wniesie ustawę językową zaraz po zwołaniu rady państwa. Ugodzie z Węgrami należy się pierwszeństwo.

Wiedeń 9. marca. Komisja parlamentarna koła polskiego odbyła dziś posiedzenie, na którem był także obecny minister dla Galicji p. Adam Jędrzejowicz.

Praga 9. marca. Organ stronnictwa liberalnego *Prager Tagblatt* donosi, że stronnictwa opozycyjne na razie mają tylko zamiar zamarkowania ostrej opozycji, a zaniechania wszelkiej obstrukcji.

Gdyby stronnictwa radykalne miały dalej prowadzić obstrukcję jak dawniej, toby pozostały izolowane.

W kołach posłów postępowych sądzą, że stronnictwo liberalne oświadczy się za opozycją, a nie za obstrrukcją.

Wiedeń 9. marca. *Vaterland* donosi, iż hr. Thun przedstawił się dziś ks. kardynałowi Gruschy.

Wiedeń 9. marca. Mężowie zaufania stronnictwa postępowego i niemiecko-ludowego odbyli dziś konferencję w mieszkaniu p. Grossa.

N. fr. Presse dowiaduje się, że usposobienie posłów na tej konferencji było bardzo rozgoryczone, mianowicie występowano ostro przeciw postępowaniu wiernokonstytucyjnej szlachty, która bez porozumienia się z innem stronnictwem lewicy, zgodziła się na wstąpienie dra Baernreithera do gabinetu.

Przypomniano, że kiedy w 1897 roku hr. Kazimierz Badeni również zamierzał powołać do gabinetu dra Baernreithera obok dr. Kaizla, to konferencja posłów lewicy, w której brała udział wiernokonstytucyjna większa własność i jej członkowie należący do izby panów, stanowczo oświadczyła się przeciw wejściu dra Baernreithera w skład gabinetu.

Wówczas wiernokonstytucyjna większa własność szła solidarnie z innymi klubami lewicy, dziś niestety tę solidarność zerwała.

Stronnictwa opozycyjne prowadzić będą walkę niezmordowanie aż do cofnięcia rozporządzeń językowych.

Wiedeń 9. marca. *N. fr. Presse* wymienia dra Fuchsa, jako przyszłego prezydenta izby poselskiej.

Wiedeń 9. marca. *Neues Wiener Journal* podaje nieprawdopodobną pogłoskę, jakoby komenderujący korpusu praskiego jen. Gruenne miał zostać namiestnikiem w Czechach.

Praga 9. marca. *Politik* przypomina, że Niemcy zawsze obalali swoich własnych ministrów. Taki sam los czeka dra Baernreithera. Hr. Thun na Niemców nie liczy i jest przygotowany do walki z obstrukcją.

Wiedeń 9. marca. Na jutrzejszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy pojawią się ministrowie Jędrzejowicz, Kaizl i Kast.

Wiedeń 9. marca. Były minister dla Galicji br. Herman Loebl ma być powołany do izby panów.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9. marca. Rada miasta postanowiła wysłać życzenia papieżowi z okazji jego jubileuszu. Lueger w swem przemówieniu sławił papieża jako apostoła zgody i obrońcę pokoju.

Radny Weisswasser postawił wniosek, aby zastrzelonemu w dniu 9. grudnia 1848 roku członkowi parlamentu frankfurckiego Blumowi wystawiono pomnik na miejscu, w którem go zastrzelono. Wniosek odesłano do wydziału rady.

Wreszcie postanowiła rada zgodnie z wnioskiem wydziału rady odrzucić wniosek urządzenia uroczystości na cześć rewolucji marcowej.

Wiedeń 9. marca. Z czasu ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Hamburgu i Bremerhaven podają dopiero teraz bardzo zajmujący epizod. Oto cesarz mało nie utonął, a uratowała go tylko przytomność umysłu i zręczność kapitana okrętu.

Cesarz opuścił właśnie pancernik „Kurfürs Friedrich Wilhelm" na małej barce parowej. Gdy ta skręcała obok czuba pancernika, wyjeżdżał w morze parowiec rybołówczy „Seestern" i przepływał obok pancernika. Obydwa statki, barka cesarska i „Seestern" pędziły na siebie, tak, że starcie zdawało się być nieuniknionem. Przygotowywano się już do akcji ratunkowej, która jednak, gdyby parowiec w istocie był najechał na barkę, nie miała prawie żadnych widoków powodzenia. Na szczęście kapitan parowca skręcił gwałtownie ster i przepłynął za barką cesarską, ocierając się o nią niemal.

Cesarz podczas całego zajścia nie stracił przytomności umysłu i spokoju i wyraził się z najwyższem uznaniem o szybko i doskonale wykonanym manewrze parowca, a następnie kazał sobie wymienić nazwisko kapitana i jego okrętu.

Wiedeń 9. marca. Wczoraj ukonstytuowało się tutaj pod przewodnictwem byłego ministra Ledebura centralna stacja rolników dla odnowienia traktatów handlowych. Protektorem w brany minister hr. Gołuchowski.

Wiedeń 9. marca. Następujący auskultanci mianowani adjunktami sądowymi: Jan Smólski dla Sołotwiny, Aba Lessing dla Załoziec, Aleksander Brueckmann dla Wojniłowa, Gabrjel Rotter dla Radziechowa, Edward Motal dla Sądowej Wiszni, dr. Romulus Reut dla Stanestie, dr. Eugenjusz Hackmann dla Zastawnej, Stanisław Daniec dla Wiśniowczyka.

Praga 9. marca. Na Przykopach gromadziły się wczoraj znowu tłumy. Policja musiała wkroczyć, aby rozpędzić tłumy, zbierające się na placu św. Wacława i przed muzeum.

Berlin 9. marca. Krążowniki „Deutschland" i „Gefion" przybyły z księciem Henrykiem pruskim do Hongkongu.

Berlin 9. marca. Na wczorajszem posiedzenieniu komisji budżetowej parlamentu przyjęto wszystkie pozycje etatu na rok 1898 tyczące się budowy okrętów.

Londyn 9. marca. W izbie niższej oświadczył Curzon, iż rząd otrzymał dotąd tylko onegdaj datowany telegram ambasadora angielskiego w Pekinie, według którego Rosja wydzierżawiła Port-Arthur i Talienwan pod tymi samymi warunkami, pod jakimi wydzierżawiły Niemcy Kiao-Czau, oraz zażądała pozwolenia na budowę drogi żelaznej z Petuny do Port-Arthura.

Londyn 9. marca. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Rosja żąda decyzji Chin co do wydzierżawienia jej Port Arthura i Talienwan. D. 6 b. m. dał Tsung-li-Yamen ambasadorowi chińskiemu w Petersburgu nieograniczone pełnomocnictwo co do traktowania w tej sprawie. Sprawę można uważać za załatwioną.

Rząd chiński wręczył rządowi japońskiemu pisemne oświadczenie, iż w maju zapłaci odszkodowanie wojenne.

Londyn 9. marca. Przybył tu z Hatfieldu lord Salisbury.

Londyn 9. marca. Podróż królowej do Nizzy odwleczona na jeden dzień, z powodu iż królowa lekko zasłabła.

Paryż 9. marca. Ajencja Havasa donosi z Madrytu: „Po chwili zaniepokojenia panuje teraz ogólne przekonanie, iż spokój nie zostanie zakłócony i że stosunki pomiędzy Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi pozostaną i nadal przyjacielskie.

Paryż 9. marca. Świadkowie Esterhazyego zażądali od Picquarta, aby swą odmowę pojedynku przedłożył sądowi honorowemu pod przewodnictwem jenerała Dubessol.

Paryż 9. marca. Na pogrzebie Garaszanina reprezentowani byli Faure i Billot; Hanotaux i całe ciało dyplomatyczne byli obecni osobiście.

Rzym 9. marca. Pogrzeb Cavalottiego był wspaniały. Wszystkie sklepy były pozamykane, niezliczone tłumy tworzyły szpaler. Na czele pochodu szli prezydenci obu izb, senatorowie i deputowani, kilku ministrów i batalion piechoty.

Nowy Jork 9. marca. Według depeszy z Jacksonville, Hiszpanie przychwycili parowiec „Dauntless" pod zarzutem, iż zajmuje się rozbojem.

Waszyngton 9. marca. Izba przyjęła kredyt w wysokości 50,183.000 dolarów, który stawia do dyspozycji prezydenta. Sprawozdawca zaznaczył, że nie idzie tu o kredyt na cele wojenne, lecz przeciwnie o zarządzenie środków w celu utrzymania pokoju.

Wiedeń 9. marca. Wczorajszy drugi dzień wpisów na uniwersytecie minął spokojnie.

Wiedeń 9. marca. Z Rivy doneszą, iż nieustanne deszcze zniszczyły kolej żelazną Mori-Arco-Riva. Pod Loppio linja znajduje się na kilka kilometrów długości pod wodą. Onegdaj jeszcze można było utrzymać komunikację przy pomocy przesiadywania się, wczoraj w południe zaś pociąg, który wyszedł z Rivy, musiał zawrócić. Kuracjusze z Arco i Rivy muszą powracać przez jezioro Garda i Włochy.

Werona 9. marca. Od dwóch dni szaleje tu silna burza, wyrządzając olbrzymie szkody. W Cagliari wskutek ulewy wystąpiły rzeki z brzegów.

Wiedeń 9. marca. Arcyksiężna Stefanja ma się znacznie lepiej. Polepszenie ciągle postępuje.

Wiedeń 9. marca. Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Petersburga, że Rosja na reklamację Japonji odpowie, że mając na okupację Portu Artura zezwolenie Chin, uważa tę sprawę tylko za sprawę wewnętrzną, obchodzącą Chiny i Rosję, a nie za sprawę dotyczącą kwestyj międzynarodowych.

Wiedeń 9. marca. Arcyksiężna wdowa Stefanja spędziła noc ubiegłą dobrze, a stan jej dziś rano był zadowalniający.

Wiedeń 9. marca. Biuletyn o stanie arcyks. wdowy Stefanji, wydany dziś przed południem, konstatuje, że zapalenie w prawem skrzydle płuc zniknęło prawie zupełnie. Lewe skrzydło wprawdzie jest zawsze jeszcze zaatakowane, ale mimo to ogólny stan chorej jest zupełnie zadowalniający.

Sofja 9. marca. „Agence Balcanique" zaprzecza rozpuszczonym przez niektóre dzienniki pogłoskom o rzekomych przygotowaniach wojennych w Bułgarji.

Lizbona 9. marca. Izba deputowanych zgodziła się na rządowy projekt konwersji zagranicznego długu Portugalji.

Londyn 9. marca. Do „biuro Reutera" donoszą z Pekinu, że żądanie Rosji wydzierżawienia jej Port Artura wywołało w tamtejszem poselstwie japońskiem wielkie wzburzenie. Poseł japoński udał się bezzwłocznie do wielkiej rady t. zw. Tsung-li-Yamen i nalegał na to, ażeby żądanie rosyjskie odrzucono.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·25, Węg. Kredyty 381·—, Anglobanki 160·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 270·—, Unjony 300·50, Laenderbank 217·50, Sztacbany 342·—, Lombardy 79·75, Elbethale 262·—, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 132·—, Rima 247·—, Alpiny 152·80, Renta majowa 102·45, Węg. renta koronowa 99·50, Losy tureckie 58·10, Marki niemieckie 58·76. Usposobienie mocne.

Berlin 9. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 229·10 (364·10). Sztacbany 145·90 (342·42), Lombardy 34·90 (81.27), Disconto 204·25. Usposobienie słabe.

Frankfurt 9. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 307·87 (363·50). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 70·50 (81·11), Laura —·—, Harpener 175·75, Disconto 204·70. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. T. Sroczyński z Jasia. J. Rakowski z Hermanowic. R. Kirner z Demni wyżnej. M. Heim z Wiednia. F. br. Löwenstein z Berthold. B. br. Popper z Wygody. L. Brauns z Hanoweru. M. br. Błażowski z Nowosiółki.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Poniński z żoną z Poznania. A. hr. Rzyszczewska z Wołynia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa. A. Dąbmski z żoną z Rudna. S. Wybranowski z Kimirza. Ks. T. Gdowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Żurowski z Myszkowic. T. Jaworski ze Skwarzawy. K. Suchodolski z Równego. K. Brumwald z Czerniowiec. K. Myszkowski z Jagielnicy. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Weber z Wiednia. J. Seeligmau z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

W dniu 28. lutego b. r. miał się odbyć pogrzeb ś. p. mego jedynego syna we Lwowie przy ulicy Balonowej l. 6. — Pogrzeb zamówiłem u firmy tutejszej p. Joanny Ostrowskiej. — O oznaczonej godzinie zjawił się ksiądz, i odbywszy ceremonję religijną, wyszedł, poczem zwłoki miały być wyniesione z domu żałoby. — Zaledwie ksiądz się wydalił, wystąpił zastępca firmy i oświadczył, że nie pozwoli nakryć trumny i wzbroni ludziom swoim przystępu na tak długo, aż rachunku nie zapłacę. Ta przykra scena wywołała ogólne oburzenie, ja zaś w tem nieszczęściu pierwszy raz, w tak okropnem położeniu się znajdując, straciłem przytomność, wszakże miałem najszczerszy zamiar rachunek zaraz po pogrzebie wyrównać. — To brutalne iście barbarzyńskie postępowanie powyższego przedsiębiorstwa, podaję do wiadomości publicznej. — Rozumie się, że należytość zaraz wyrównałem, a zaznaczam, że rachunek wynosił 42 zł. 80 ct., i na poczet tej kwoty dałem zł. 20 na dwa dni przed pogrzebem.

Józef Ornatowski.

(5)

DZIEŃ W TUILERJACH.

Nowela historyczna.

Orkiestra rozpoczęła swoje produkcje, widocznie jednak nie była w stanie przykuć do siebie uwagi cesarza. Napoleon siedział w fotelu, kręcił się na prawo i na lewo, dawał najrozmaitsze znaki zniecierpliwienia i połykał jedną porcję lodów po drugiej.

Dzisiaj czuł tak doskonale, że bez pieszczot tej kobiety nie może żyć! Dręczący niepokój, jaki nim owładał przez dzień cały, był tego najlepszym dowodem.

Koncertanci przeczuwali burzę i rzeczywiście w chwilę potem marszałek pałacowy Duroc poprosił słynnego Kreutzera, aby przerwał grę w samym środku jakiegoś *adagio*. Duroc szepnął artyście do ucha:

— Przestań pan, nudzisz dzisiaj jego cesarską mość.

Kreutzer zbladł; wkrótce potem ten sam los spotkał panią Branchu, słynną śpiewaczkę. Skoro bowiem skończyła śpiew, zbliżył się Napoleon do rozpromienionej ze szczęścia śpiewaczki i surowo rzekł:

— *Madame*, każ pani sobie wstawić inne gardło!

Następnie opuścił salę, ale wbrew swemu zwyczajowi powrócił po upływie pięciu minut i rzekł do zdumionych muzyków:

— Chcę, abyście mi zaśpiewali chór z Miny.

Artyści spojrzeli zdumieni po sobie, wreszcie najodważniejszy z nich rzekł:

— Przebaczenia, *sire*, nie możemy go zaśpiewać.

— Nie możecie go zaśpiewać? Każdy śpiewa ten chór.

— Chórzyści śpiewają go w teatrze, my jesteśmy muzycy.

— Będziecie go śpiewali! Chcę go usłyszeć.

— Nie mamy nut.

— Będziecie go śpiewali na pamięć.

— Instrumentów już niema.

— Jest tu pianino.

— Nikt nie zna akompanjamentu.

— No, to ja będę akompanjował.

I ku ogólnemu zdumieniu siadł cesarz do pianina i śmiało przesuwał palcami po klawiszach. Dręczony instrument wydawał przeraźliwe tony.

— No, zaczniecie nareszcie? Dobrze się trzymać w takcie!

Głosy odezwały się okropne, klawisze uzupełniały piekielny hałas, wywołany przez śpiewaków, nie znających ani jednej nuty z chóru i przez cesarza, który nigdy nie trzymał palce na klawiszach.

Nareszcie Napoleon wstał.

— Jestem zadowolony. Widzicie, co można zrobić, jeżeli się tylko chce.

I, w każdym calu tryumfator, wyszedł z sali.

Gdy Napoleon powrócił do swych apartamentów, oparł się na oknie i spoglądał na ciemne niebo. Zwycięzcą z pod Austerlitz i Jeny owładnęła nagle jakaś niewysłowiona tęsknota; wśród całego tego blasku, pokory i posłuszeństwa dworaków czuł się tak samotnym. A to uczucie spotęgowało się jeszcze u człowieka, którego umysł był tak dostępny, podobnie jak u Wallensteina, dla wszystkich wierzeń i zabobonów: niebo było zasnute chmurami, nie świeciła na niem ani jedna gwiazda.

Coś jak olbrzymie przeczucie owładnęło duszą cesarza. Czy jego gwiazda wiecznie świecić będzie? Czy szczęście nie opuści go nigdy? A potrzeba odczuwania przy swojem sercu innego serca, opanowała go. Jeszcze raz wstrząsnął się i szepnął:

— Co za nędzna słabość! Czy ja, któremu posłuszną jest połowa Europy, mam się poddać kaprysom kobiety? Można wszystko, czego się chce. Dowiodłem tego moim muzykantom i dowiodę tego także i tej kobiecie!

W tej samej chwili zauważył na firmamencie jasno świecącą, niebieskawą gwiazdę. Odrzynała się na czarnem niebie jak brylant w kruczych włosach pięknej kobiety.

— Wenus — szepnął cesarz — gwiazda miłości? Przychodzi do mnie — i ona także przyjdzie.

Serce mu zabiło, przymknął oczy i zaczął nadsłuchiwać. Józefina musiała przecież przyjść do niego, w namiętnej miłości zarzucić mu ramiona na szyję i skruszona poprosić go o przebaczenie, a przytem różowemi swemi usty wycisnąć pocałunek na jego czole. Ach, a te usta umiały dawać takie gorące pocałunki, z tych ciemnych, wielkich, o wilgotnym blasku oczów wychodziło tyle czarownego wdzięku!

Westchnienie uleciało z piersi cesarza.

I nagle odwrócił się i przeszedł szybko przez całą przepaść komnat. Przed drzwiami, wysadzanemi złotem i kością słoniową, stanął — prowadziły one do pokojów cesarzowej. Jeszcze chwilkę czekał, a następnie zapukał lekko do drzwi. Wewnątrz dał się słyszeć szelest jedwabnej sukni. Czekała na niego zatem.

— Kto tam? — zapytał słodki głosik, w którym niezaprzeczenie czuć było figlarność.

— Twój małżonek.

— Jako przyjaciel czy jako wróg?

— Jak chcesz.

— Niech zatem broń umilknie — odezwał się dźwięczny głos i piękna kobieta otworzyła drzwi i wciągnęła cesarza.

Napoleon patrzył na nią płonącym wzrokiem.

Obszerna, jedwabna szata otulała wysoką postać, wspaniały djadem świecił się we włosach, złotem tkane pantofelki zdobiły zgrabne nóżki.

— Jakże ci się podobam? — zapytała Józefina tkliwie.

— Jesteś piękną jak zawsze, Józefino — zapewniał Napoleon.

— A zawdzięczam to jenerałowi Soulès — odparła piękna kobieta i majestatycznie odrzuciła głowę w tył. — Ta szata, te pantofelki, ten dywan, po którym stąpasz — to wszystko spoczywało w bagażowych wozach strzelców gwardyjskich.

I figlarnie rękawem jedwabnego szlafroczka przesunęła po policzkach władcy połowy Europy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.